

SPRAWOZDANIE WYGŁOSZONE WOBEC OFICERÓW STRZELECKICH

Sprawozdanie Józefa Piłsudskiego, złożone 1. VI. 1913 w Krakowie zostało zanotowane przez oficera Z. W. C. Juliana Stachewicza i zatytułowane: «Sprawozdanie Obywatela Komendanta Głównego Mieczysława¹⁾ wobec oficerów Związków i Drużyn Strzeleckich w Krakowie dnia 1. VI. 1913 z okresu jego komendy głównej nad polskiem polskim». Notatki swoje Stachewicz zaopatrzył w uwagi: «Sprawozdanie to zostało spisane z pamięci — dlatego w nim mnóstwo niedokładności i niedopatrzeń». Po raz pierwszy ogłosił je w dłuższych fragmentach Julian Stachewicz w pracy p. t. «Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową», zamieszczonej w t. VIII «Niepodległość», całość zaś, według tegoż notatek, po raz pierwszy wydrukowana została w tomie Dodatkowym «Pism — Mów — Rozkazów», skąd została obecnie przedrukowana.

W chwili wybuchu wojny bałkańskiej²⁾ i utworzenia się Komisji Tymczasowej nastrój na ziemiach polskich był nastrój na ziemiach polskich był następujący: zabór pruski, jak zwykle, zachowywał się biernie. Względnie silnie, później zaś nadspodziewanie silnie objawiał się nastrój rewolucyjny w zaborze austriackim. Natomiast w zaborze rosyjskim — w Królestwie, które miało być terenem naszej wojny, gdzie nastrój powinien był być najsilniejszy, panował zupełny spokój, spokój bodajże większy, niż w zaborze pruskim. Był to największy brak, błąd zasadniczy, który był rzeczą rozstrzygającą we we wszystkich naszych pracach. I dlatego sam plan rozpoczęcia, zamiast form najnaturalniejszych, jakie wojna rewolucyjna przybierać powinna, tj. powszechna rewolucja, musiał mieć formy zupełnie inne. Należało się zdecydować na agitację post factum, agitację wojną, tj. przekroczenia granicy z pewnym stosunkowo znacznym oddziałem i prowadzenie czegoś w rodzaju wojny regularnej i tą wojną rozagitować i roznamiętnić ludność Królestwa i wzniecić wojnę partyzancką.

Co do jakości materiału ludzkiego: najlepszym materiałem są wojskowi. Pod tym względem dosyć źle przedstawiał się zabór austriacki. Ze względu bowiem na to, że nie mogliśmy masowo zabierać czy zachęcać do szeregu ludzi, służących w szeregach austriackich, procent tych wojskowych w na-

¹⁾ Mieczysław — ps. Józefa Piłsudskiego w Związku Strzeleckim.

²⁾ Mowa o wojnie 1912 r. między Turcją a koalicją państw bałkańskich.

szych szeregach byłyby bardzo małe. Najlepiej pod tym względem przedstawiał się zabór rosyjski, gdzie jest najmniejszy procent ludzi zdolnych do noszenia broni, gdzie również — ze względu na ciężkość maszyny mobilizacyjnej — największy procent zaciężnych może zbiec.

Stosując się do powziętego z góry planu, należało w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na Galicję. I tu praca dawała nadspodziewane wyniki. Związki i Drużyny Strzeleckie dały większą znacznie ilość ludzi, niż przypuszczano w najlepszych nawet myślach. Ogromna ta cyfra, możliwość zupełnego zakonspirowania ruchu, dawała jednak poważne niebezpieczeństwo: prowadziła do wytworzenia iluzji armii regularnej, kiedy faktycznie był to materiał, mimo zorganizowania go, wiece niepewny. Najpewniejszym był tu materiał stolic Lwowa i Krakowa, inne organizacje na pewno nie dałyby w momencie mobilizacji tej cyfry, jaką wykazywały na papierze. Przy tym nasza mobilizacja była wielkim znakiem zapytania; byliśmy zależni w tym wypadku od zarządzeń mobilizacyjnych austriackich i bardzo być może, że nie moglibyśmy w momencie naszej mobilizacji korzystać z całego aparatu technicznego — kolei, telefonów, telegrafów itd., zajętych przez wojskowość austriacką.

To wszystko nie pozwalało na zabawkę w iluzję armii regularnych, a zmuszało do zdania się na zasadniczą cechę wojen rewolucyjnych: improwizację organizacji, skoro nie było wiadomo, z jaką ilością ludzi i jakim materiałem spotkamy się na punkcie zbórnym.

Podstawową cechą organizacji miały być kadry kompanijne po 150 ludzi, któreby później, na placu walki, rozszerzały się i rozwijały w większe jednostki. Później jednakże, po zrewidowaniu możliwości stawienia się ludzi, zmodyfikowano to postanowienie, i następny plan obejmował już kadry kadrów kompanijnych, gdzie kompania kadrowa miała liczyć 60—64 ludzi.

Te kompanie miały być w początkowych fazach naszej wojny podstawową jednostką naszej organizacji.

Co się tyczy czasu wyruszenia, to niewątpliwie w interesie przypadkowych naszych sprzymierzeńców — Austrii i Prus — leżało, aby nasz ruch rozpoczął się jak najpóźniej. Taka jest bowiem strategia wszelkich wojen regularnych, aby naprzód rzucić rzeczy najpoważniejsze, a później dopiero wszystkie dodatki. W naszym jednakże interesie nie leżało to najzupełniej: gdybyśmy bowiem — jak to proponowali niektórzy, nawet sympatyzujący z nami polscy politycy — wycze-

kiwali, która też strona z walczących armij zaborczych zwycięży, narazilibyśmy się na to, że ruszilibyśmy w pole wtedy, kiedy państwa zaborcze byłyby po wojnie i kiedy Rosja miałaby rozwiązane ręce i mogła na nas rzucać znaczne siły.

Co do miejsca, w którym przekraczilibyśmy granicę, to trudno jest z tego miejsca o tym mówić. W każdym razie dążeniem naszym być powinno, ażeby wybrać tę linię poruszeń, która przede wszystkim daje gwarancję, że dostarczy największej ilości ochotników. W tym względzie jednak bylibyśmy niestety z konieczności zależni od ruchów naszych sprzymierzeńców.

Organizacja i rozdział ról kierowniczych we wszelkich planach ogromnych nastęrczała trudności. Przede wszystkim sztab: przy organizowaniu sztabu nie mogliśmy opierać się na wzorach armij regularnych, które pod tym względem dalekie są od ideału. Ideałem sztabu jest to sztab taki, któryby potrafił wprowadzać w czyn i konkretyzować myśli i plany wodza. Wódz bowiem tylko wtedy może brać odpowiedzialność i dawać gwarancję, jeżeli jest mu zostawiona pełnia woli indywidualnej i absolutny brak wchodzenia w jego funkcje kogokolwiek bądź. Ale też z tego powodu sztab musi się składać z ludzi, których wódz zna doskonale, ażeby mógł dobrze wiedzieć, co komu może dać. W tym też względzie i wskutek tego Drużyny były ogromnie w porównaniu ze Związkiem poszkodowane.

I z tych, dobrze mi znanych, ludzi mogłem z ogromną trudnością dobierać odpowiednie siły. Najmniej stosunkowo trudności nastęrczał wybór ludzi do jego działu operacyjnego i kwatermistrzostwa generalnego.

Natomiast już drugi dział, dział wywiadowczy, niesłychanie był trudny. Rolę kawalerii wywiadowczej spełniałyby u nas oddziały partyzanckie, walczące przed naszym frontem, oddziały, których kierownictwo wymaga nie tylko wiedzy wojskowej, lecz również doskonałej znajomości terenu i ludzi, świetnych zdolności organizatorskich. A ludzi, którzyby jednoczyli w sobie wszystkie te zalety, u nas brakło.

Dział trzeci — służby łączności, musiałby u nas inaczej zupełnie wyglądać, niż w armiach regularnych. W armiach regularnych oficerowie, przyzwyczajeni do wprost mechanicznego spełniania wszystkiego, co jest obowiązkiem, mogą też myśleć i starać się o rzeczy, nie obowiązujące bezwzględnie. U nas natomiast cały wysiłek kierowników skupiłby się na spełnianiu rzeczy koniecznych. Dlatego też pod tym jedynym względem naśladowałby Langiewicza: stworzyłby specjalnych

ludzi, których zadaniem nic innego by nie było — jak służba łączności.

Na niezwykle trudności natrafiał również dział intendencji. W dziale tym mogliby pracować ludzie, najzupełniej nie znający się na rzeczach wojskowych, za to poważni, dający gwarancję ścisłości i punktualności. Tych zaś ludzi znaleźć było bardzo trudno.

Co do oficerów liniowych, to najzupełniej nie krępowałbym się tymi stopniami, które dziś w organizacjach dzierżą różni ludzie. Sambym miał zdać egzamin i przy tym egzaminie, gdybym spostrzegł, że nie dam sobie rady, bez wahania ustąpiłbym ze swego stanowiska. Takiej samej surowości jednak wymagałbym również od podwładnych mi oficerów. I bez wahania degradowałbym pułkownika, gdyby się okazał niezdolnym, na szeregowca i przeciwnie, z szeregowca zrobiłbym pułkownika; tylko w ten sposób bowiem można wyzyskać, przy naszym, słabym stosunkowo wykształceniu wojskowym, zdolność wszystkich naszych ludzi.

Finanse przedstawiają się fatalnie. Początkowym dążeniem było wystawić oddział zupełnie umundurowany i wyekwipowany kosztem społeczeństwa. Społeczeństwo to jednak było tak skąpe, że musiano zaprowadzać ekwipowanie najgorszą metodą, jaka w takich wypadkach istnieć może, tj. drogą prywatnego nakładu poszczególnych członków.

Średnio dysponował Komendant 3000 koron miesięcznie. Z wydatków wynosiły: robota wywiadowcza plus minus 6000 koron, przygotowania w Królestwie plus minus 8000 koron itd.

Pod tym względem istotnie byliśmy w położeniu bez wyjścia.

Kwestia broni: fabryki styryjskie odmawiały dostawy ze względu na zapotrzebowanie armii. Możliwość zamówienia broni była jedynie w fabrykach belgijskich, ale znowu dostawa tej broni stawała się rzeczą problematyczną. Przy tym nie było pieniędzy, nie można się było krępować żadnym terminem. Wobec tego postanowiłem broń tę otrzymać od Austrii — albo dobrowolnie, albo siłą.

St a n d z i s i e j s z y. Nie ma w armii nic fatalniejszego, jak kierownictwo kolektywne. Z drugiej zaś strony dowódca nad dwiema organizacjami, z których każda ma swego dowódcę z pełnią władzy wykonawczej, jest iluzją dowódcy, a nie wódcem faktycznym¹⁾. Dlatego Mieczysław rzekł się ko-

¹⁾ 15. XII. 1912 w następstwie utworzenia Kom. Tymcz. Skonf. Str. Niepodl. Drużyny Strzeleckie poddały się pod komendę Józefa Pił-

mentantury i przy Komisji Tymczasowej został utworzony Wydział Wojskowy, składający się z 3 członków Związku i 3 Drużyn.

LIST DO HIPOLITA ŚLIWIŃSKIEGO

Przedruk z książki Michała Janika, op. cit.

Lwów, 11. VII. 1913.

Wielmożny Panie Pośle!

Załużę, żem się z Panem przed jego wyjazdem nie widział, gdyż zawsze rozmowa, powtórzona chociażby przez tak pewne usta, jak mego pomocnika, nie zastąpi osobistego porozumienia się.

W tym wypadku byłoby to tym bardziej pożądane, że te informacje, których mi Pan udzielił, stoją w silnej sprzeczności z tym wszystkim, co do mnie dochodzi z różnych stron, a co, zamiast zwiastować nam erę pomysłności, odwrotnie — zwiastuje różne mniejsze czy większe burze, a w każdym razie niepogodę.

Więc przede wszystkim już w całym korpusie przemyskim odebrano wszystkim bez wyjątku stowarzyszeniom — nawet ze szkół rządowych — karabiny i kazano z koszar wydawać je jedynie dla strzelania na strzelnicach, więc w żadnym razie na ćwiczenia z nimi w polu. Teraz kursują uporczywe pogłoski, że będzie zarządzona nagle rewizja w lokalach stowarzyszeń z poszukiwaniem broni, dla której nie ma upoważnienia czy to ze strony wojska, czy też ze strony policji w postaci «Waffenpassów», które, jak wiecie, mogą mieć tylko osoby prywatne, nie stowarzyszenia. Już obecnie «Sokół»¹⁾ prawdopodobnie w czas ostrzeżenia, wydał polecenie chowania wszelkich rekwizytów wojskowych, aby przy tej rewizji nie uległy konfiskacie, a towarzystwa — rozwiązaniu. Wiadomości tej samej treści dochodzą do mnie ze wszystkich stron, gdyż żandarmeria ma po temu jakieś tajne okólniki, z powodu których chodzą i rozpytują o sprawy z bronią związane. Stąd wynika, że pierwszą i główną sprawą dla mnie jest stwierdzenie, czy te wszystkie groźby mają podstawę i czy muszę za-

sudskiego, którego Tymcz. Kom. Skonf. Stron. Niep. wyznaczyła na komendanta sił wojskowych przy K. T.

¹⁾ «Sokół» — stowarzyszenie, mające na celu rozwój fizyczny społeczeństwa. «Sokół» pozostawał pod znacznymi wpływami Nar. Demokracji.